



Karol Marks i Fryderyk Engels

Recenzja książki G. Fr. Daumera

**„Religia nowego wieku. Próba założenia
skombinowanego fundamentu aforystycznego”,**

2 tomy, Hamburg 1850 r.¹

<http://maopd.wordpress.com/>

Praca opublikowana w roku 1850.



Maoistowski Projekt Dokumentacyjny
2013

„Pewien pan z Norymbergi, bardzo zresztą wolnomyślny i całkiem dostępny dla nowych idei, pałał gwałtowną nienawiścią do ruchów demokratycznych. Uwielbiał Rongego i powiesił jego wizerunek u siebie w pokoju. Kiedy jednak usłyszał, że Ronge ciąży ku demokratom, powiesił ów wizerunek w ustępie. Pewnego razu powiedział: ach, gdybyśmy żyli pod rosyjskim knutem, jakże szczęśliwy czułbym się wtedy! Umarł w okresie zaburzeń, przypuszczam jednak, że chociaż był już stary, do grobu wpędziło go rozgoryczenie i żal z powodu rozwoju wydarzeń” (tom II, str. 321—322).

Gdyby ten pożałowania godny mieszczuch norymberski, zamiast umrzeć, zajął się kolekcjonowaniem aforyzmów z gazety „Correspondent von und für Deutschland”, z Schillera i Goethego, ze starych podręczników szkolnych i ostatnich nowości bibliotecznych, uchroniłby siebie od śmierci, a pana Daumera od ciężkiego trudu napisania dwóch tomów o „założeniu skombinowanego fundamentu aforystycznego”. Co prawda, stracilibyśmy wtedy budującą okazję poznania równocześnie z religią nowego wieku także jej pierwszego męczennika.

Praca pana Daumera dzieli się na dwie części: „wstępną” i „właściwą”. We wstępnej części wierny Eckart filozofii niemieckiej daje wyraz swej głębokiej trosce z powodu tego, że nawet myślący i wykształceni Niemcy pozwolili się w ciągu ostatnich dwóch lat nakłonić do poniechania nieocenionych zdobyczy myśli dla działalności rewolucyjnej „zewnątrznego” jedynie charakteru. Uważa on, że teraz jest odpowiednia chwila, aby raz jeszcze zaapelować do lepszych uczuć narodu; wskazuje na to, jak zgubny wpływ wszędzie miało lekkomyślne wyrzeczenie się całej niemieckiej kultury, gdyż jedynie dzięki niej obywatel niemiecki jeszcze coś znaczył. W jędrnych sentencjach zaczerpniętych ze skarbczyka swego czytania daje porównawcze zestawienie treści całej niemieckiej kultury, kompromitując w nie mniejszym stopniu ową kulturę, jak i filozofię niemiecką. Dokonany przez niego wybór najwznioślejszych wytworów niemieckiego ducha jest tak płaski i trywialny, że prześciga pod tym względem najpospolitsze czytanki przeznaczone dla pańienek ze sfer wykształconych. Poczynając od filisterskich napaści Goethego i Schillera na pierwszą rewolucję francuską, od klasycznego zdania: „niebezpiecznie jest budzić lwa”, kończąc zaś na najnowszej literaturze — arcykapłan nowej religii czyha na każde miejsce, w którym niemiecki kołtun opiera się w swej ociężałej niechęci tak mu niemiłemu

ruchowi historycznemu. Filarami, na których wznosi się świątynia nowej religii, są autorytety tej miary, co Friedrich Raumer, Berthold Auerbach, Lochner, Moriz Carriere, Alfred Meissner, Krug, Dingelstedt, Ronge, „Nürnberger Bote”, Max Waldau, Sternberg, Hermann Mäurer, Louise Aston, Eckermann, Noack, „Blätter für literarische Unterhaltung”, A. Kunze, Ghillany, Th. Mundt, Saphir, Gutzkow, niejaka pani „z domu Gatterer” itd. Ruch rewolucyjny, który, wyklina się tu tak mnogimi głosami, sprowadza się dla pana Daumera z jednej strony do najbanalniejszego kawiarnianego politykierstwa kwitnącego w Norymberdze pod auspicjami gazety „Correspondent von und für Deutschland”, z drugiej zaś strony — do wybryków motłochu, o których pan Daumer ma zgoła fantastyczne wyobrażenie.

Źródła, z których czerpie on tutaj swą wiedzę, w niczym nie ustępują wyżej wyliczonym autorytetom: obok wspomnianego już kilkakrotnie norymberskiego „Correspondenta” figuruje tu „Bamberger Zeitung”, monachijska „Landbötin”, augsburska „Allgemeine Zeitung”. itd. Ta sama kołtuńska nikczemność, dla której proletariusz jest zazwyczaj jedynie rozwiązłym, zwyrodniałym lumpem, a która z zadowoleniem zaciera race na widok rzezi paryskiej 1848 r. — zmasakrowano wtedy przeszło 3 000 owych „lumpów” — ta sama nikczemność oburza się na ironię, z jaką traktuje się sielankowe towarzystwa opieki nad zwierzętami.

„Przejmujące zgrozą tortury — wola pan Daumer na str. 293 pierwszego tomu — jakie znosi nieszczęsne zwierze, w okrutnym ręku znęcającego się nad nim człowieka, są dla tych barbarzyńców bzdurstwem, o które nie ma co się troszczyć!”

Cała współczesna walka klasowa jest w oczach pana Daumera jedynie walką „chamstwa” z „kulturą”. Miast wytłumaczyć walkę klasową wychodząc z historycznych warunków danych klas, pan Daumer znajduje jej przyczyną w wicherzycielskich knowaniach garstki niegodziwców, którzy grając na najniższych instynktach motłochu poduszczą go przeciwko warstwom wykształconym.

„To demokratyczne reformatorstwo... podsycą w niższych klasach społeczeństwa zawiść, gniew, drapieżne instynkty przeciw klasom wyższym; doskonały to środek, aby uszlachetnić człowieka, uczynić go lepszym i ugruntować wyższy szczebel kultury!” (tom I, str. 283—289).

Pan Daumer nie wie nawet, za cenę jakich walk „niższych klas społeczeństwa z wyższymi” udało się osiągnąć choćby taki norymberski „szczebel kultury” i umożliwić zmaganie się z Molochem różnym panom Daumerom.

Druga, „właściwa” część zawiera pozytywny wykład nowej religii. Filozof niemiecki daje tu upust gniewowi wzbierającemu w nim z powodu zapomnienia, na które skazano walki staczane przezeń z chrześcijaństwem, z powodu obojętnego stosunku ludzi do religii, tego jedyne go przedmiotu, który godzien jest uwagi filozofa. Aby przywrócić utraconą cześć swemu rzemiosłu, usuniętemu w cień za sprawą konkurencji, naszemu mędrcom nie pozostaje już nic innego, jak — po wytrwałym ujadaniu na starą religię — wymyślić nową. Ale że druga część książki wzoruje się jak najdokładniej na pierwszej, to i ta nowa religia sprowadza się do kontynuacji wyboru sentencji, wierszy ze sztambuchów i versus memoriales² niemieckich wykształconych filistrów. Sury nowego Koranu składają się jedynie z szeregu frazesów, w których stosunki panujące w Niemczech upiększa się moralnie i zaopatruje w poetycką oprawę. I choć frazesy te pozbawiono bezpośrednio religijnej formy, zachowują jednak swe ścisłe powinowactwo ze starą religią.

„Całkiem nowy porządek i nowe stosunki światowe mogą powstawać tylko dzięki nowym religiom. Za przykład i dowód tego, co zdoła dokonać religia, może służyć chrześcijaństwo i islam, bardzo zaś widocznym i dobitnym potwierdzeniem bezsilności i bezskuteczności abstrakcyjnej, wyłącznej polityki mogą być ruchy wszczęte w roku 1848” (tom I, str. 313).

W tym nader treściwym zdaniu zawiera się już cała płytkość i ignorancja niemieckiego „myśliciela”, który mizerne niemieckie, a zwłaszcza bawarskie „zdobycze marcowe” bierze za ruch europejski 1848 i 1849 r. i który domaga się, aby pierwsze, bardzo jeszcze powierzchowne wybuchy stopniowo kształtującej się i koncentrującej wielkiej rewolucji stworzyły „całkiem nowy porządek i nowe stosunki na świecie”. Cała nader skomplikowana walka społeczna, która w ostatnich dwóch latach doprowadziła pomiędzy Paryżem a Debreczynem, Berlinem a Palermo do pierwszych potyczek tyralierskich, ogranicza się dla naszego mędrca do tego, że „w styczniu 1849 r. nadzieje związków konstytucyjnych w Erlangen odsunięte zostały w niezmierną dal” (tom I, str. 312), oraz do obawy przed nową walką, która w niemiły sposób mogłaby

ponownie zakłócić panu Daumerowi studia nad Hafisem, Mahometem i Bertholdem Auerbachem.

Ta sama bezwstydną płytkość pozwala panu Daumerowi całkowicie zignorować fakt, że chrześcijaństwo poprzedził zupełny rozkład antycznych „stosunków światowych”, że było ono po prostu wyrazem tego rozkładu; że „całkiem nowe stosunki światowe” wyłoniły się nie za sprawą chrześcijaństwa z wewnątrz, ale dopiero wtedy, kiedy Hunowie i Germanowie napadli „z zewnątrz” na trupa Cesarstwa Rzymskiego; że po inwazji germańskiej nie „nowe stosunki światowe” kształtowały się na obraz chrześcijaństwa, ale że chrześcijaństwo zmieniało się z każdą nową fazą tych stosunków. Zresztą niechby pan Daumer zechciał przytoczyć nam przynajmniej jeden przykład na to, jak wraz z nową religią następuje zmiana dawnych stosunków światowych, której nie towarzyszą gwałtowne, „zewnątrzne i abstrakcyjno-polityczne” konwulsje.

Rozumie się, że wraz z każdym wielkim przewrotem historycznym w ustroju społecznym następuje, równocześnie przewrót w poglądach i wyobrażeniach ludzkich, a tym samym w ich wyobrażeniach religijnych. Jednakże obecny przewrót tym się właśnie różni od wszystkich wcześniejszych, że człowiek zdołał wreszcie dociec tajemnicy historycznego procesu rewolucyjnego, i dlatego — miast ten praktyczny „zewnątrzny” proces wynosić znowu na niebiosa w egzaltowanej formie nowej religii — odrzucił wszelkie religie.

Po dobrotliwych naukach moralnych nowego proroka, które o tyle górują nawet nad naukami Kniggego, że obok wskazówek dotyczących obchodzenia się z ludźmi zawierają również pouczenia, jak należy obchodzić się ze zwierzętami — po owych Przypowieściach Salomonowych następuje Pieśń nad Pieśniami nowego Salomona.

„Natura i kobieta stanowią to, co w odróżnieniu od człowieka i mężczyzny jest naprawdę boskie... wyrzeczenie się człowieczeństwa na rzecz natury, pierwiastka męskiego na rzecz pierwiastka kobiecego stanowi rzetelną, jedynie prawdziwą pokorę i poświęcenie się, najwyższą, a nawet jedyną cnotę i pobożność” (tom II, str. 257).

Widzimy, jak płytkość i ignorancja naszego spekulatywnego twórcy religii przeistaczają się tutaj w nader wyraźne tchórzostwo. Przed groźnie nadciągającą tragedią dziejową pan Daumer ucieka na łono domniemanej natury, tzn. szuka

ratunku w bzdurnej sielance wiejskiej i głosi kult kobiety, aby zamaskować własną babską rezygnację.

Uprawiany przez pana Daumera kult natury jest zresztą szczególnego rodzaju. Swoją reakcyjnością zdołał zdystansować nawet chrześcijaństwo. Usiłuje on w zmodernizowanej postaci zrekonstruować starą, poprzedzającą chrześcijaństwo religię natury. I oczywiście wszystko to sprowadza się do jakiegoś chrześcijańsko-germańsko-patriarchalnego bajdurzenia o naturze, o czym świadczyć może taki np. wiersz:

„Święta naturo, ty mnie prowadź,
Twym śladem pozwól mi wędrować!
Jak dziecię na płóciennym pasku,
Za rękę prowadź mnie w twym blasku!”

„Podobne rzeczy wyszły już z mody; ale nie z korzyścią dla kultury, postępu i szczęścia ludzkości” (tom II, str. 157).

Jak widzimy, kult natury sprowadza się tu do niedzielnych przechadzek mieszkańca małego miasteczka, który dziwi się niby dziecko, że kukułka składa jaja w cudze gniazda (tom II, str. 40), że przeinaczeniem łoż jest utrzymywanie powierzchni oka w stanie wilgotnym (tom II, str. 73) itd., i który w końcu ze świętym dreszczem deklamuje swoim dzieciom odę Klopstocka na cześć wiosny (tom II, str. 23 i nast.). Nie ma tu, rzecz prosta, w ogóle mowy o nowoczesnych naukach przyrodniczych, które w powiązaniu z nowoczesnym przemysłem rewolucjonizują całą naturę i kładą kres, obok innych dziecinad, również i dziecinnemu stosunkowi ludzi do natury. Słyszymy za to tajemnicze aluzje i pełne zdumienia kołtuńskie domysły na temat przepowiedni Nostradamusa, jasnowidzenia Szkotów i magnetyzmu zwierzęcego. Pora już zresztą, aby nowoczesna uprawa roli i nowoczesne maszyny radykalnie przeobraziły wreszcie zaśniedziałą gospodarkę chłopską Bawarii, ów grunt rodzący zarażeni i klechów, i Daumerów.

Z kultem kobiety sprawa ma się zupełnie tak samo jak z kultem natury. Rozumie się samo przez się, że pan Daumer nie zająknie się nawet o współczesnej sytuacji społecznej kobiet, że przeciwnie, chodzi mu jedynie o kobietę jako taką. Usiłuje on pocieszyć kobiety w ich niedoli obywatelskiej, poświęcając im równie wyzute

z treści, jak pełne tajemniczości frazesy o kulcie. Pociesza je więc tym, że gdy małżeństwo kładzie kres ich talentom, to wtedy za to zajmują się dziećmi (tom II, str. 237), że aż do sześćdziesiątego roku życia zdolne są karmić dzieci piersią (tom II, str. 251) itp. Pan Daumer określa to jako „wyrzeczenie się pierwiastka męskiego na rzecz pierwiastka kobiecego”. Aby zaś znaleźć w swym kraju ojczystym idealne postacie kobiece, które mogłyby stanowić przedmiot owego męskiego wyrzeczenia się, musi uciec się do różnych dam spośród, arystokracji ubiegłego stulecia. Kult kobiety tedy sprowadza się znowu do upokarzającego stosunku literatów do ich czcigodnych protektorek — patrz Wilhelma Meistra.

„Kultura”, z powodu upadku której pan Daumer zawodzi jeremiady, jest kulturą epoki, w której Norymberga kwitła jako wolne miasto Rzeszy Niemieckiej, w której przemysł norymberski, owo dziecię sztuki i rzemiosła, odgrywał znaczną rolę — jest kulturą niemieckiego drobnomieszczaństwa, która wraz z tym drobnomieszczaństwem ginie. Jeśli upadek dawnych klas, np. rycerstwa, mógł dostarczać tematów do tragicznych dzieł wielkiej sztuki, to małomiasteczkowe kołtuństwo stać, rzecz jasna, tylko na bezsilną a fanatyczną zjadliwość i sporządzanie zbiorów przypowieści i pouczeń moralnych w stylu Sancho: Pansy. Pan Daumer — to nudna, wyprana z wszelkiego humoru kontynuacja Hansa Sachsa. Filozofia niemiecka, załamująca ręce i lamentująca przy śmiertelnym łożu swego przybranego ojca, niemieckiego małomieszczaństwa — oto wzruszający obraz, który przed naszymi oczami roztacza religia nowego wieku.

Opublikowane w 1850 r.

Przypisy:

¹ G. Fr. Daumer, „Die Religion des neuen Welialters. Versuch einer combinatorisch-apfroristischen Grundlegung“, 2 Bde., Hamburg 1850. Praca Daumera składała się z dwóch części: pierwsza część, „wstępna”, zawarta była w 1 tomie; druga część, „właściwa”, obejmowała 2 tomy — drugi i trzeci. Marks miał prawdopodobnie tylko pierwszy i drugi tom. — Red.

² Wiersz, który ma ułatwić zapamiętanie pewnych reguł, np. gramatycznych. — Red.